

ESEJ RECENZYJNY

Wojciech Adamek
Uniwersytet Jagielloński

O PEWNYM KANONICZNYM UJĘCIU KLASYCZNYCH TEORII SOCJOLOGICZNYCH

Klasyczne teorie socjologiczne. Wybór tekstów. Redaktor naukowy Paweł Śpiewak. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 2006, 320 s.

Ukazał się wybór tekstów z zakresu klasycznych teorii socjologicznych, opublikowany przez Wydawnictwo Naukowe PWN. Redaktorem naukowym antologii jest Paweł Śpiewak, którego nazwisko widnieje także w składzie pięcioosobowego zespołu odpowiedzialnego za stronę merytoryczną wyboru i ostateczny kształt publikacji.

Książka, będąca podręcznikiem akademickim, dotowanym przez Ministra Nauki i Szkolnictwa Wyższego, wpisuje się w stosunkowo obszerny nurt podobnych wydawnictw. Ich cel uznać należy w tym samym stopniu za zbożny, co wyjątkowo jasny: chodzi o to, by jakoś sobie poradzić z tłumami studentów oblegających biblioteki, by okiełznać barbarzyński proceder kserowania tekstów, ułatwić lub umożliwić dostęp do oryginalnej literatury tym, którzy studiują z dala od jako tako wyposażonych ośrodków, by wreszcie skłonić do czytania tekstów studentów nienawykłych do praktykowania tego zwyczaju. Potrafimy wskazać bez trudu co najmniej kilka takich właśnie, niedawno wydanych pozycji, poświęconych wprowadzie różnym zagadnieniom i gałęziom socjologii, ale też połączo-

nych wyraźną wspólnotą sposobu, w jaki wydawcy uzasadniają, mniej lub bardziej dosłownie, ich rację bytu. Takie książki przynoszą, poza wszystkim, gwarantowany sukces rynkowy.

Jednak, z drugiej strony, skomponowanie dobrego zbioru wypisów jest zadaniem dość trudnym i odpowiedzialnym. Wybór jest tym lepszy, w im większej mierze obejmuje teksty rzeczywiście trudno dostępne, bo, na przykład, wydane przed laty, ważne fragmenty, których przekłady nie doczekały się dotąd publikacji, bądź też teksty o wyjątkowym, przełomowym znaczeniu. Ważne są także źródła wyboru, ich dokładne wskazanie oraz rzetelność w traktowaniu zasady, iż wszelkich wyborów dokonywać należy z najnowszych wydań oryginałów lub też z najnowszych wydań przekładów. Złożona w ten sposób całość powinna odzwierciedlać w miarę spójny wizerunek dziedziny, którą prezentuje i, co ważne, nie przekraczać kardynalnych, utartych kanonów rozumienia pewnych zasad interpretacyjnych i terminów. Ten subtelny warunek oznacza, co następuje: wybór tekstów nie jest, i nie powinien być, okazją do otwierania fundamentalnych, merytorycznych dyskusji. Służą temu inne gatunki literatury naukowej. Tu potrzebna jest świadomość wspomagającej roli, jaką ma do odegrania wybór i uczciwe podejście do wskazanych wyżej praktycznych okoliczności i uwarunkowań. W przypadku dziedziny, której poświęcona jest omawiana książka – klasycznych teorii socjologicznych, bądź – po prostu – historii socjologii, te elementarne prawdy wydają się absolutnie bezdyskusyjne, a ich naruszenie prowadzić może wyłącznie do zamętu i nieporozumień.

Niepodważalną, mocną stroną omawianego zbioru jest to, że wypełnił być może najbardziej dotkliwą lukę w obrębie całego kanonu studiów socjologicznych. Takiej książki brakowało i dajmy już spokój różnym życiowym uzasadnieniom. Przyjmijmy z wdzięcznością i w dobrej wierze wyrażone we *Wprowadzeniu* deklaracje redaktora naukowego, że u podstaw publikacji legł zamiar podzielenia się wieloletnim doświadczeniem warszawskiego ośrodka socjologicznego. „Nasza antologia – pisze Paweł Śpiewak – to kanon lektur dobrany i dopracowywany w toku wieloletniej praktyki dydaktycznej. [...] Chcemy, by mogła dotrzeć do możliwie wielu osób. Dlatego wybraliśmy tylko to, co jest minimum lekturowym. Na szczęście mamy w Polsce olbrzymi dorobek translatorski, [...] a studenci [...] mogą znaleźć w bibliotekach, w dobrych przekładach i z dobrymi wstęпами, niemal wszystkie klasyczne dzieła socjologii. Nasz zamiar jest skromny – pisze dalej Śpiewak – pomóc i ukierunkować studentów lat początkowych socjologii. Pomóc im w poznaniu początków i historii własnej dyscypliny” (s. VIII).

Zobaczmy więc, jak wygląda ten kanon lektur, a także komu i czemu ma w istocie służyć antologia. Na zbiór składają się teksty dwunastu autorów, podzielone na siedem części. Już sam dobór autorów, choć na pierwszy rzut oka reprezentatywny, może budzić dyskusje. Okazuje się bowiem, że w książce znalazły się po dwa fragmenty autorstwa Augusta Comte’a, Herberta Spencera, Maksa

Webera i Emile'a Durkheima, są tutaj także teksty C. H. de Saint-Simona, Karola Marksa, Ludwika Gumplowicza, Georga Simmla, Ferdinanda Tönniesa i Wenera Sombarta, całości zaś dopełniają fragmenty pism Johna Stuarta Milla i Wilhelma Diltheya. O ile postaci te w większości stanowią elitę ojców-założycieli socjologii, o tyle zaliczenie do niej Saint-Simona, Milla, Diltheya czy Sombarta jest decyzją być może zasadną, lecz przecież także dyskusyjną. Poszczególne przypadki są jednak różnicowane. Saint-Simon wydaje się jednoznacznie nie mieścić w umownie wyznaczonym obszarze zwanym historią socjologii lub też okresem teorii klasycznych, za początek którego uznaje się zazwyczaj wystąpienie Comte'a, a za koniec – pojawienie się rozwiniętej orientacji strukturalno-funkcjonalnej. Mill i Dilthey to klasycy filozofii, której wpływ na socjologię był zawsze ogromny, ale włączenie ich do tego grona, zaś ich tekstów do antologii, uznać trzeba jednak za rodzaj ekstrawagancji. Co do Sombarta, to przy wszelkim uszanowaniu jego zasług wydaje się, iż warto byłoby sięgnąć raczej do innych klasyków, których przykładową listę nazwisk znajdujemy we *Wprowadzeniu*, ale których równocześnie w zbiorze zabrakło, takich jak choćby Alexis de Tocqueville, Vilfredo Pareto, Charles H. Cooley, Oswald Spengler, Arnold Toynbee, Robert E. Park, Karl Mannheim, George H. Mead czy Florian Znaniecki. Pomińcie ostatniego z wymienionych – powiedzmy to wprost – jest uderzającym brakiem antologii.

Odparcie powyższych argumentów mogłoby polegać na stwierdzeniu, iż jako kryterium zamieszczenia w wyborze przyjęto trudną dostępność tekstów, ich wyjątkową wagę, a w końcu o całokształcie zadecydowały względy związane z jego zaplanowaną objętością. Otóż nie sędzę, by wymiana pewnych tekstów na inne, jak również pewnych autorów na innych, musiała od razu prowadzić do zniweczenia zamiarów wydawniczych, możliwe nawet, że książka liczyłaby albo mniej, albo niewiele więcej stron. Skądinąd jednak mogłoby dojść do naruszenia kanonu, o którym wspominał Śpiewak, i być może, tu właśnie tkwi zagadka zasady, która wyznaczyła kształt antologii. Do tej kwestii trzeba będzie powrócić. Wszelako drugi argument też nie wytrzymuje krytyki. Oto bowiem okazuje się, że wszystkie, bez wyjątku, fragmenty zamieszczone w książce były wcześniej publikowane po polsku, wydania bywały wznawiane, a ze znalezieniem ich w bibliotece czy po prostu w księgarni nie ma najmniejszych kłopotów. Wskażmy kilka przykładów zaczerpniętych z *Noty bibliograficznej* (s. 319–320): źródłami tekstów Durkheima są ich wydania z lat 1999 i 2003, Webera – z lat 1985 i 1994, Gumplowicza – z roku 1995, Sombarta – z roku 2001. Nieco starsze, pochodzące z reguły z lat 1950–1970, stały się źródłami tekstów Marksa, Diltheya i innych. Także i w tych przypadkach nie można mówić o ich trudnej dostępności, choćby dlatego, że do ich popularyzacji skutecznie przyczyniła się zasłużona seria wydawnicza „Myśli i ludzie”, o której Paweł Śpiewak, wymieniając we *Wprowadzeniu* (s. VIII) inne ważne serie, jakoś zapominał. Ale już zupełnie nie-

zrozumiałe są przypadki Comte'a i Spencera. Teksty pierwszego pochodzą, według *Noty bibliograficznej* (s. 319), między innymi z *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej*, wznowionej w przekładzie J. K. w 1973 roku. Owszem, w roku tym ukazała się w PWN *Rozprawa*, będąca przedrukiem pierwszego wydania tłumaczenia J.K. z 1936 roku (wyd. Kasy im. Mianowskiego, Warszawa), tyle tylko że znalazła się ona w książce zawierającej również inne dzieło Comte'a, *Rozprawę o całokształcie pozytywizmu*, zaś cała ta edycja została zredagowana i przetłumaczona przez Barbarę Skargę i Wandę Wojciechowską. W odniesieniu do interesującego nas przypadku oznacza to, iż mamy tu wprawdzie do czynienia z przekładem J. K., tyle tylko że w przejrzanym na nowo i nieco zmienionej wersji. Ten fakt, *nota bene*, został w książce wyraźnie zasygnalizowany, mowa tu bowiem – jak czytamy – o „nowym wydaniu” omawianego przekładu. Doprawdy, dlaczego autorzy antologii nie dostrzegli, a przede wszystkim nie odnotowali tej ważnej okoliczności, stanowi jakąś dziwną tajemnicę. A może dostrzegli, bo skąd w takim razie mógłby wziąć się przypis głoszący, że tytuły podrozdziałów „pochodzą od tłumaczki polskiego wydania” (s. 3)? Powiedzmy jednak, że poruszona tu sprawa jest ciekawa i w istocie znacznie bardziej zagmatwana. Będę musiał do niej powrócić, nawet jeśli narażę się w ten sposób na zarzut nadużywania dygresji. Teraz tylko wspomnę, że wznowienia przekładu J. K. ukazały się jeszcze, swoją drogą, dwukrotnie: w roku 2001 (seria Biblioteka Europejska, wyd. Antyk, Kęty) i 2003 (seria Arcydzieła Wielkich Myślicieli, wyd. De Agostini: Altaya, Warszawa) i dodam, że szczęściem jest, iż analiza racji bytu tych wydań wykracza poza ramy tego artykułu. W przypadku Spencera natomiast zignorowano w pełni wybór jego tekstów przetłumaczonych przez Halinę Krahelską, zamieszczony w książce Leszka Kasprzyka (*Spencer*, seria „Myśli i Ludzie”, Wiedza Powszechna, Warszawa, 1967) i odwołano się tym razem do jednego z pierwszych polskich wydań jego dzieł (*Zasady socjologii*, „Głos”, Warszawa 1889). Nasuwa się przypuszczenie, iż, być może, jest w tym jakaś metoda, że może właśnie chodzi wręcz o to, by czasami odkurzyć stare przekłady. Dlaczego więc nie zamieszczono w wyborze np. Simmla w tłumaczeniu Leo Belmonta, zastępując je też dalekim od doskonałości, ale o niebo lepszym przekładem Małgorzaty Łukasiewicz? I chyba tylko dla zupełnego już pograżenia wybitnego klasyka, dwa różne teksty Spencera, zamieszczone w różnych miejscach antologii (s. 170–180 i 257–270) opatrzone jednakowym tytułem, identycznym jak tytuł jego największego dzieła – *Zasady socjologii*, choć pewną pociechę stanowić może fakt, iż po części podobny los spotkał również Simmla (fragment pt. *Socjologia*) i Marksa (*Kapitał*).

Przedmiotem powyższej krytyki są wszakże w końcu tylko chybione rozwiązania formalne, błędy i pomyłki oraz wątpliwe kryteria podjętych wyborów. To prawda, że w poważnej i swoiście wyczekiwanej publikacji budzą one zdumienie i nie powinny zaistnieć, że doszło tutaj do zasadniczego obniżenia jej warto-

ści. Ale prawdziwy problem wiąże się z innymi wspomnianymi już aspektami antologii, najmocniej akcentowanymi we *Wprowadzeniu*: tym, że ma ona prezentować rodzaj kanonicznego podejścia do historii socjologii, będąc równocześnie zbiorem tekstów o kanonicznym znaczeniu. To, czy zebrane wypisy są rzeczywiście kanonicznymi lekturami czy nie, mogłoby zostać poddane dalszej, być może nawet potrzebnej dyskusji. Własne zdanie w tej materii już wyraziłem, powtórzę więc, iż sędzę, że część z nich zasługuje bez wątpienia na miano kanonicznych, a część należałoby wymienić na inne. W niniejszym tekście, co oczywiste, nie widzę miejsca na szczegółowe propozycje, a więc także na kontynuację tego wątku. Pragnę natomiast zwrócić uwagę na sposób, w jaki usystematyzowano teksty składające się na antologię. Twierdzę, że konstrukcja zbioru złożonego z siedmiu rozdziałów (części) jest najprawdopodobniej kluczowym przejawem owego kanonicznego podejścia, a równocześnie najpoważniejszym, czysto merytorycznym błędem publikacji.

Oto tytuły oraz zawartość kolejnych rozdziałów: 1. „Pozytywizm” – jeden tekst Comte’a i jeden Milla; 2. „Socjologizm” – jeden tekst Durkheima i jeden Gumpłowicza; 3. „Socjologia rozumiejąca” – jeden tekst Diltheya (o rozumieniu) i jeden Webera (o obiektywności poznania w naukach społecznych); 4. „Problematyka zmiany społecznej” – jeden tekst Saint-Simona (*Katechizm industrialistów*), jeden Spencera (*Zasady socjologii* nr 1; teksty Spencera ponumerowałem, by jakoś je od siebie odróżnić), jeden Tönniesa (o wspólnocie i stowarzyszeniu) i jeden Durkheima (o podziale pracy); 5. „Szkoła formalna” – jedyny tekst w tym rozdziale to tekst Simmla (*Socjologia*); 6. „Funkcjonalizm” – jeden tekst Comte’a i jeden Spencera (*Zasady socjologii* nr 2); 7. „Materializm historyczny i problem kapitalizmu” – jeden tekst Marksa (*Kapitał*), jeden Webera i jeden Sombarta.

Już na pierwszy rzut oka układ ten musi budzić kontrowersje, a niektóre jego elementy, niestety – otwarty sprzeciw, choć oczywiście nie dotyczy to wszystkich szczegółów. Zakładając, bez względu na wcześniejsze zastrzeżenia, że autorzy antologii dokonali właściwego wyboru tekstów i że są one adekwatne, można przyjąć, że dobrze zilustrowane zostały pozytywizm i socjologizm, a w każdym razie w tych rozdziałach, nawet pomimo wątpliwości co do Milla, pojawiają się odpowiednie i niekwestionowane lektury oraz nazwiska. Identyczny stan rzeczy zauważamy w rozdziałach o materializmie historycznym i szkole formalnej, jakkolwiek pojedynczy tekst Simmla stanowi zapewne najuboższą spośród możliwych charakterystyk tego nie zawsze docenianego, lecz ważnego i przełomowego kierunku. Osobliwością jest natomiast rozdział o socjologii rozumiejącej: procedurę rozumienia, kluczowe zagadnienie rozdziału, prezentuje w swoisty dla siebie i oryginalny sposób kwestionowany wcześniej Dilthey, zaś twórca całej orientacji i klasyk o gigantycznym znaczeniu, Max Weber, znalazł tu miejsce jako autor wprawdzie ważnego, ale jedynie pośrednio związanego z ideą rozumienia studium o obiektywności poznania socjologicznego. Albo

więc autorzy wyboru pomylili postulat *Verstehen* z postulatem *Wertfreiheit*, albo też tekst Webera zamieszczony został tutaj przez przypadek. Innego wyjścia nie widzę. Co więcej, z podobną sytuacją mamy do czynienia w rozdziale o zmianie społecznej, w którym, obok innych, figuruje fragment autorstwa Tönniesa, będący przecież niewątpliwym i fundamentalnym przykładem myślenia w kategoriach form społecznych, jednoznacznie związanym z socjologią formalną. Co skłoniło autorów antologii do wyznaczenia Tönniesowi tego właśnie miejsca w książce, tego odgadnąć niepodobna, ale teraz przynajmniej rozumiem, dlaczego socjologię formalną musi reprezentować osamotniony Simmel. Skądinąd sam pomysł na kształt rozdziału o zmianie społecznej wydaje się również mocno wątpliwy, a odnalezienie w zestawionych tutaj tekstach łączącej je, a czasem nawet jakiegokolwiek idei zmiany jest wprawdzie – muszę to przyznać – możliwe, ale przychodzi z najwyższym trudem. Tymczasem klasyka, który do problematyki zmiany społecznej wniósł wkład tak ogromny i niezaprzeczalny, że kojarzony z nią bywa niemal odruchowo, w rozdziale tym nie uwzględniono. Mowa, by nie było wątpliwości, o Marksie.

Teraz jednak największe zaskoczenie – rozdział pt. „Funkcjonalizm”. Już mniejsza o to, że jego tytuł wygląda w kontekście teorii klasycznych dziwaczenie, że przeczy przyjętym zwyczajom, burzy wyobrażenie o systematyce teorii socjologicznej i nieuchronnie wprowadzi zamęt do studenckich głów, ale wypełnienie go dwoma tekstami (Comte’a, *Metoda pozytywna w 16 wykładach* i Spencera, *Zasady socjologii* nr 2) jest przykładem ewidentnej intelektualnej dezynwoltury. Twórcy antologii zapewne powiedzą, że chcieli w ten sposób zaakcentować źródła funkcjonalizmu w obrębie teorii klasycznych (czy przypadkiem nie myśleli raczej o źródłach orientacji strukturalno-funkcjonalnej?), pokazać ciągłość i rozwój „socjologii pierwszej”, związek podejścia systemowego z organicyzmem, uwypuklić znaczenie pojęcia funkcji w rozważaniach Spencera i absorpcji tego pojęcia w teorii współczesnej, słowem, przywołają dziesiątki dobrze znanych argumentów na rzecz fundamentalnej tezy o ewolucji pozytywizmu w socjologii teoretycznej. Obawiam się jednak, że tym razem żadna argumentacja nie oprze się krytyce.

Funkcjonalizm, we właściwym znaczeniu tego terminu, nigdy nie był orientacją *stricte* socjologiczną, stanowi natomiast niekwestionowany element teoretycznego dorobku antropologii społecznej. To prawda, że kierunek ten bywa, w szczególności w podręcznikowych ujęciach, włączany w obręb klasycznych teorii socjologicznych, zawsze jednak towarzyszą temu określone komentarze i zastrzeżenia, służące, z jednej strony, objaśnieniu i uzasadnieniu tej obecności, z drugiej zaś podkreśleniu ścisłej interakcji między socjologią i antropologią społeczną, ale też wzajemnej odrębności tych dyscyplin. Gdybym więc znalazł w omawianej książce rozdział zatytułowany „Początki myślenia funkcjonalistycznego”, „Fundamenty podejścia funkcjonalnego”, albo podobnie, to na taką

konwencję przystałbym bez wahania. W obecnym stanie rzeczy pozostaje tylko wrażenie, że oto autorzy antologii opowiedzieli się po stronie nazywania sadzonki drzewem, doszukali się wśród teorii klasycznych nowego, niedostrzeganego dotąd nurtu i próbują przekonać czytelników, że jego reprezentatywni przedstawiciele to Auguste Comte i Herbert Spencer.

Ale też o poprawności skojarzenia nazwy własnej danej orientacji teoretycznej z wyborem tekstów na jej temat decydują w końcu argumenty merytoryczne zawarte w tych tekstach. Tymczasem nawet przy wyjątkowo dobrej woli nie da się uznać, że dwa teksty zamieszczone w omawianym rozdziale składają się na możliwą do przyjęcia ilustrację socjologicznych załączków funkcjonalizmu. Nie zmieni tego nawet fakt, iż w przytoczonym fragmencie spencerowskich *Zasad socjologii* termin „funkcja” występuje rzeczywiście w jednej z głównych ról. Chodzi o to, że, jak sędzę, zadania tego nie da się wykonać drogą przywołania nawet najlepiej dobranych fragmentów dzieł tych właśnie i tylko dwóch klasyków. Dopóki nie zobaczyłem komentowanej antologii, myślałem, że zasadniczy wpływ na kształt socjologicznej wersji podejścia funkcjonalistycznego (strukturalnego funkcjonalizmu) wywarli także, a może nawet przede wszystkim, inni klasycy – Emile Durkheim i Max Weber. Stwierdzając brak ich tekstów w tym rozdziale dochodzę do wniosku, że widocznie padłem wtedy ofiarą przywiązania do innej, najwyraźniej błędnej wersji kanonu. Jako pociechę odczytuję jednak przeświadczenie, że spotkało to nie tylko mnie, ale także innych, oraz poczucie, że w konsekwencji znalazłem się jednak w niezłym towarzystwie.

I wreszcie jeszcze jedno sprostowanie i jedno wyjaśnienie. Niemieckie imię „Georg” brzmi w formie dopełniaczowej „Georga”, a nie, jak czytamy we *Wprowadzeniu* (s. VIII) „George’a”. Ta forma typowa jest dla angielskiego imienia „George”, tymczasem Simmel, o którego imieniu tu mowa, był Niemcem. Wyjaśnienie należy się natomiast kryptonimowi J. K., pod którym skrywa się wspomniany już tutaj prekursor polskich tłumaczy i popularyzatorów Comte’a, a przede wszystkim Spencera. Tym samym powracamy do sygnalizowanego wcześniej wątku i zapowiadanej dygresji. Trzeba przyznać, że przychodzi tu zmierzyć się z wyjątkowo zagmatwaną kwestią.

Kryptonim ten rozszyfrowany jest w *Nocie bibliograficznej* antologii w obrębie danych wydania comte’owskiej *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej* z 1973 roku (s. 319; figuruje tutaj następujący zapis: J. K. [Potocki]), następnie zaś, w obrębie danych wydania spencerowskich *Zasad socjologii* z roku 1889 znajdujemy informację o nazwisku tłumacza (tamże; tym razem zapis jest następujący: J. K. Potocki). Pominę opisywany już fakt, iż w pierwszym przypadku mamy do czynienia ze złożonym nieporozumieniem, bowiem wydanie *Rozprawy*, zgodne co do szczegółów z opisem bibliograficznym podanym w *Nocie*, nie istnieje. Gdyby istniało, to można by w ostateczności pomyśleć, że autorzy wyboru chcieli unaocznić czytelnikom nazwisko Potockiego, które skądinąd było

im znane, choć w źródłowym wydaniu był tylko kryptonim, i dlatego umieścili je w kwadratowym nawiasie. Wszelako druga forma zapisu nie pozostawia już wątpliwości i wskazuje, że dziewiętnastowieczny przekład Spencera podpisany jest nie kryptonimem, lecz nazwiskiem jego autora. I rzeczywiście, w cytowanym wydaniu *Zasad socjologii* figuruje, w pełnym brzmieniu, nazwisko tłumacza, ale równocześnie, co skądinąd wydaje się zrozumiałe, nie znajdziemy tu już kryptonimu. Nie sposób w tej sytuacji nie postawić pytania, skąd w takim razie autorzy wyboru mogli zaczerpnąć wiedzę, że pod kryptonimem J. K. skrywa się niezawodnie tłumacz o nazwisku Potocki, na czym opierają pewność, że to właśnie jego autorstwa jest przekład Comte'a, oraz dlaczego całej tej sprawie nie poświęcili nawet minimalnego komentarza. Powiedzmy od razu, że powiązania kryptonimu tłumacza z wymienionym nazwiskiem nie odnajdziemy prawdopodobnie w żadnym z drukowanych wydań jego przekładów. Prawda bowiem jest taka: Józef Karol Potocki, bo o nim tutaj mówimy, publikował wprawdzie zarówno pod kryptonimem, jak też pod prawdziwym nazwiskiem, lecz równocześnie w intrygujący sposób ustrzegł się przed ich współwystąpieniem. Dlatego też, w istocie, kryptonim pozostał nierozszyfrowany.

Szczególne zaciekawienie budzi zatem wspomniany już moment, w którym autorzy antologii przyznają, że źródłem tekstu *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej* w przekładzie J. K. jest jego publikacja z 1973 roku zredagowana przez Barbarę Skargę (której roli w odniesieniu do tłumaczenia już jednak nie zauważyli), rozszyfrowując kryptonim podając nazwisko Potockiego, a następnie, wciąż niczego nie wyjaśniając, przytaczają na pierwszej stronie tekstu przypis „tłumaczki”. Można doszukiwać się tutaj trzech stanów rzeczy: albo autorką przypisu jest Barbara Skarga (byłoby to oczywiste, bowiem przecież – wbrew bałamutnym sugestiom wynikającym z *Noty bibliograficznej* antologii – w końcu zredagowała ona tekst i uwspółcześniła oryginalny przekład), albo jest to przypis autorstwa J. K., który, jako kobieta, byłby wszakże wtedy kimś innym niż rozszyfrowany Potocki i musiałby nosić inne nazwisko, albo też nieoczekiwanie natknęliśmy się na jeszcze inną zagadkę. Równocześnie dwie kwestie nie ulegają wątpliwości. Po pierwsze, kryptonim J. K., pomimo naruszenia wszelkich zasad, został prawidłowo rozszyfrowany. Zaryzykuję jednak przypuszczenie, że o trafności jego powiązania z nazwiskiem Potockiego autorzy wyboru po prostu wiedzieli, ktoś im o tym przy jakiejś okazji powiedział, a dobry los wyposażył ich w pewność tego przekonania i pozwolił uniknąć pomyłki. Nazwisko to figurowało wreszcie także w przekładzie Spencera, dlatego też teraz uznali za stosowne dorzucić je, ot – tak sobie, do bibliografii, zafałszowując w ten sposób, w gruncie rzeczy świadomie, dane o cytowanych tekstach. Gdyby miało być inaczej, to z pewnością wskazaliby w odpowiednim przypisie (a w każdym razie tak powinni zrobić) źródło, z którego skorzystali, w którym ten kryptonim został rzeczywiście wyjaśniony. Po drugie, przypis „tłumaczki” jest autorstwa Barbary Skargi.

Ale, i na tym właśnie polega zagadka, osoba, o której przypis ten mówi, to ani ona sama, ani też Wanda Wojciechowska, współautorka przekładu drugiej zamieszczonej w książce comte'owskiej rozprawy. Co więcej, owa tajemnicza (też jednak już jakby mniej) osoba pojawia się w jeszcze jednym przypisie Barbary Skargi, znajdującym się tym razem na pierwszej stronie wstępu do wydania prac Comte'a z 1973 roku. Czytamy tam (s. VII) między innymi następujące słowa: „J. K., tłumaczka *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej*”. Wstęp, o którym mowa, nie wchodzi, co zrozumiale, w skład antologii, ale też w sprawie tego przypisu próżno byłoby szukać w niej wzmianki.

No właśnie. W końcu okazało się, że „tłumaczką” jest sam J. K., Józef Potocki, który publikując w 1936 roku pierwszy przekład *Rozprawy* wcielił się w postać kobiety. Przyznajmy, że trudno o jeszcze większe zaskoczenie – wszakże, tłumacząc wcześniej Spencera, ukrywał się wprawdzie czasem pod kryptonimem, ale nikt chyba dotąd nie wątpił, że chodziło o mężczyznę. Tak więc i w tym wypadku autorom antologii dopisało, tym razem wręcz niezwykle szczęście – najpierw prawidłowo, choć bez powołania się na rzetelną wiedzę, rozszyfrowali kryptonim, a teraz, przytaczając na początku *Rozprawy* przypis „tłumaczki” też nie popełnili błędu. Rzeczywiście, występująca w przypisie „tłumaczka” i J. K. to ta sama osoba, a sprzeczność, którą tutaj widzimy, to najwyraźniej, z ich punktu widzenia, nie warta uwagi drobnostka. Wszystko się zgadza, a to, że osłupiały czytelnik niczego już nie rozumie, nie wydaje się budzić ich szczególnego zainteresowania. Ale jedno jest pewne: autorzy antologii nie tylko nie odnotowali w *Nocie bibliograficznej* Barbary Skargi jako redaktora wydania Comte'a z 1973 roku, nie tylko zignorowali jej wkład do tego wydania w stopniu wprost niemożliwym do wyobrażenia, ale też po prostu nigdy nie widzieli jej wspomnianego wstępu. Gdyby było inaczej, to przecież musieliby natychmiast dostrzec sprzeczność między „tłumaczką” z jego pierwszej strony, a rozszyfrowanym przez siebie Potockim i stałoby się tak nawet wówczas, gdyby wcześniej bezrefleksyjnie przyjęli, że drugi przypis, ten z pierwszej strony *Rozprawy*, pochodząc od Barbary Skargi musi koniecznie być opisem jej własnej roli. Nigdy też nie zadali sobie pytania o zakres wkładu Skargi, o to, na czym rzeczywiście polegała jej praca redakcyjna nad przekładem J. K. i dlaczego efekt tej pracy określony został mianem „nowego wydania” jego pierwotnej wersji. Gdyby się nad tym zastanowili, uprzednio jednak przeczytawszy wstęp, to może odkryliby, że sens przypisu o tytułach podrozdziałów tekstu, który zamieścili w swej antologii, może być zupełnie inny, niż myśleli, bowiem wprawdzie do tekstu wkomponowała je Barbara Skarga (oryginał z 1936 roku ich nie posiada), ale równocześnie to nie ona jest ich autorką. W rzeczywistości bowiem w obu przypisach, i tym ze wstępu i tym z pierwszej strony *Rozprawy*, w roli „tłumaczki” występuje wprawdzie ta sama osoba – J. K., ale też przypisy te mówią o jej dwóch różnych rolach: pierwszy sprowadza się do stwierdzenia, że J. K. przeło-

żył („przełożyła”) tekst, drugi zaś objaśnia źródło podtytułów. Tu zaś okazuje się, że ich autorem jest również J. K., tyle tylko, że w wydaniu z 1936 roku nie figurują one w tekście *Rozprawy*, lecz zamieszczone są w postaci zbiorczej listy na końcu książki (s. 130).

Pełne rozwiązanie tej niezwyklej szarady wymagało zatem sięgnięcia do pierwszego polskiego wydania *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej*, tego z 1936 roku, i porównania go z zamieszczoną w antologii wersją zredagowaną przez Barbarę Skargę, nade wszystko jednak przeczytania jej wstępu do tej wersji. Trzeba pamiętać, że wydanie z 1936 roku – tu nie ma wątpliwości – jest pierwszą edycją dzieła Augusta Comte’a w języku polskim. Znajdziemy tutaj i stronę tytułową z informacją, że *Rozprawę* „przetłumaczyła J. K.”, i podpisaną przez J. K. przedmowę tłumaczki (s. V–XVI), i wspomnianą już listę tytułów podrozdziałów. Jest doprawdy niesłychaną i pasjonującą zagadką, jak to się stało, że Barbara Skarga, redagując powtórnie i odświeżając przekład, nie zwróciła uwagi na niezwykłość połączenia tego kryptonimu z rodzajem żeńskim. Wiemy przecież, że zaistniał on już wcześniej w polskich wydaniach dzieł Spencera i nikt nie dostrzegł nawet najmniejszej przesłanki, iż mógłby on skrywać kobietę, choć – z drugiej strony – nie sposób też nie zauważyć, jak niebywale skuteczny i trwały okazał się kamuflaż kryjącego się pod w gruncie rzeczy niezbyt wymyślnym kryptonimem Potockiego. Pamiętajmy, że mówimy o przekładach literatury socjologicznej sprzed z górą stu lat, bądź też pochodzących z pierwszej połowy XX wieku. Czyżby trzeba było dowodzić, że pojawienie się w tych latach nieznaney kobiety w roli tłumaczki tej literatury nie powinno być natychmiast uznane za rodzaj sensacji?

Powyższe pytania wiążą się już jednak z inną problematyką, intrygującą i ogromnie ciekawą, lecz wykraczającą daleko poza ramy tego artykułu. Musimy zatem zakończyć dygresję i powrócić do wynikających z niej wniosków, dotyczących komentowanej antologii. Stwierdzenie, że mamy tu do czynienia z rzadko spotykaną, jaskrawą i ostentacyjną niefrasobliwością w dziedzinie traktowania danych bibliograficznych, pozbawiającą czytelników należytej informacji, wprowadzającą ich w błąd i kierującą na manowce, jest chyba najdelikatniejszą, spośród możliwych, formą oceny tego przypadku. Gdyby autorzy wyboru nie przekroczyli granic brawury i powstrzymali się przed rozszyfrowaniem kryptonimu J. K., to czytelnicy, skądinąd ciągle pogrążając się w błędzie, sami doszliby do nieuchronnie fałszywego, lecz za to logicznego przekonania, że przypis na pierwszej stronie czytanego tekstu musi pochodzić od Barbary Skargi i objaśniać jej rolę. Byłoby im jednak wtedy przynajmniej oszczędzone zaplątanie się w obezwładniający dylemat niezgodności płci, na co naraża się każdy, kto nie tylko przeczytał tekst Comte’a (w antologii), ale też przypomniał sobie wstęp autorstwa Skargi do wydania *Rozprawy* z 1973 roku. Muszę przyznać, iż chyba nigdy nie spotkałem się z przykładem podobnego zlekceważenia czytelników, ich

energii poznawczych, kwalifikacji intelektualnych, zdrowego rozsądku i, w końcu, z przykładem równie katastrofalnej bezmyślności.

Aby jednak ten wywód mógł być w miarę jednoznacznie zamknięty, musimy wyjaśnić jeszcze ostatnią kwestię. Trzeba bowiem rozwiać wątpliwości co do osoby Józefa Potockiego, wyręczyć autorów antologii, udokumentować związek kryptonimu J. K. z jego nazwiskiem i, jeśli to możliwe, ostatecznie przesądzić, czy pod identycznym kryptonimem mogła ewentualnie kryć się w 1936 roku jakaś inna osoba (może nawet kobieta). Rozszyfrowanie kryptonimu wymaga odwołania się do dwóch, jak się wydaje, jedynych źródeł, pozwalających na wykonanie tego zadania. Pierwszym z nich jest obszerny esej Jana Stanisława Bystronia, *Rozwój problemu socjologicznego w nauce polskiej*, zamieszczony w pierwszym tomie Archiwum Komisji do Badania Historii Filozofii w Polsce, wydany nakładem Akademii Umiejętności w Krakowie w 1917 roku. Tutaj, na stronie 203 drugiej części pierwszego tomu możemy przeczytać, że kryptonim J. K. skrywa, niewymienionego w tym miejscu z imienia, Potockiego, zaś kontekst, w którym zawiera się ta informacja, związany jest z rozważaniami o polskich przekładach dzieł prekursorów socjologii, w tym przede wszystkim Spencera. Aby ustalić to imię, musimy sięgnąć do encyklopedii Orgelbranda (*S. Orgelbranda Encyklopedia powszechna z ilustracjami i mapami*, Wydawnictwo S. Orgelbranda i Synów, Warszawa), z której dwunastego tomu wydanego w 1902 roku dowiadujemy się, że Józef Potocki (ur. 1854), publicysta „Głosu” i innych pism, używał nie tylko tego kryptonimu, ale posługiwał się też pseudonimem Marian Bohusz (s. 244). W sprawie możliwości zawłaszczenia kryptonimu, posłużenia się nim przez inną osobę i podpisania nim pierwszego polskiego wydania *Rozprawy o duchu filozofii pozytywnej* powiemy, że to nad wyraz mało prawdopodobne, dlatego też trzeba przyjąć, że „tłumaczką” był w tym wypadku Potocki, tyle tylko, że stosujący tym razem sztukę podwójnego kamuflażu. Ale jakiś cień wątpliwości jednak pozostaje, bowiem w tym samym miejscu cytowanej encyklopedii czytamy, że w 1898 roku „przepadł on bez wieści”.

Mógłbym postawić autorom antologii jeszcze wiele innych pytań. Mógłbym zapytać, dlaczego do zignorowanych przez nich, a przecież wcześniej wydanych zbiorów wypisów należy także praca Barbary Skargi, *Comte*, zawierająca klasyczne teksty w przekładzie Wiery Bieńkowskiej (seria „Myśli i Ludzie, Wiedza Powszechna, Warszawa 1977). Mógłbym również poddać krytyce kolejne elementy książki, jak choćby treściowe ubóstwo *Wstępu*, rażące schematyzmem zestawu „słów kluczowych” oraz „zagadnień”, poprzedzające jej poszczególne części (co do słów kluczowych to uważam po prostu, że niczemu nie służą, zaś liczne zagadnienia, w ostateczności możliwe do przyjęcia w ogólnych podręcznikach elementarnej socjologii, ale nie w wyborze tekstów, sprawiają wrażenie wymyślonych w ostatniej chwili). Wypada już jednak ostatecznie podsumować wyrażone uwagi. Ponownie zaakcentujmy, że ich przedmiotem jest antologia tekstów

związanych z nienaruszalnym składnikiem kanonu studiów socjologicznych – historią socjologii. Szczególne obowiązki, a także odpowiedzialność, spoczywają tu w jednakowej mierze na autorach i redaktorach podobnych publikacji, oficynach wydawniczych oraz ich ewentualnych, późniejszych recenzentach. Dlatego też uważam, że powinienem teraz ująć w całość dyskutowane problemy i spróbować odpowiedzieć na wcześniejsze pytanie o rzetelność omawianej książki i stopień, w jakim jest ona zdolna do wypełnienia swej funkcji. Powiedzmy więc otwarcie: prezentowany zbiór jest przykładem rażącego zlekceważenia niemal wszystkich podstawowych zasad, bez przestrzegania których stworzenie godnego uwagi, podręcznikowego wyboru tekstów staje się niepodobieństwem. Trudno w tej sytuacji ogarnąć skalę spustoszenia, jakiego niechybnie dokona w umysłach studentów socjologii oraz – to też powiedzmy – ich licznych nauczycieli, którzy przecież także wierzą, iż kanon ujmowania teorii klasycznych wypracowany w warszawskim ośrodku socjologicznym, jakikolwiek by był, to po prostu musi być bez zarzutu. O cytowanych na początku zapewnieniach redaktora naukowego, że chodzi tu właśnie o prezentację tego kanonu, powiem teraz, iż wyglądają na nadużycie, ja w nie najzwyczajniej nie wierzę i nie wyobrażam sobie, by ten kanon mógł rzeczywiście tak wyglądać. Gdyby tak było, to musiałoby lec w gruzy moje zaufanie do wskazywanych przezeń jego wybitnych budowniczych. Miałbym jednak wtedy poczucie, że, inaczej niż poprzednio, znalazłem się tym razem w złym towarzystwie.

Osobne słowa należą się wydawnictwu. To jasne, że wydania opisanego zbioru przez Wydawnictwo Naukowe PWN nie sposób potraktować inaczej niż w kategoriach nieszczęśliwego przypadku. Wypowiadam się tutaj we własnym imieniu i zapewniam, że będę jakże zasłużoną i, przynajmniej dla mnie, niezastąpioną oficynę traktował niezmiennie z należytym szacunkiem. Co najwyżej, przez jakiś czas, zanim stanę się właścicielem jej publikacji, będę im się uważniej przypatrywał szukając między innymi nazwisk recenzentów wydawniczych, redaktorów prowadzących oraz, *last but not least*, korektorów i redaktorów technicznych. Tutaj ich brakuje i kto wie, czy ta właśnie okoliczność nie była decydująca dla ukazania się antologii.